

19 945

KAROL HOFFMAN.

KRAJOZNAWSTWO U NAS.

Odczyt agitacyjny.



WARSZAWA — 1098.

Skład główny w księgarniach **Gebethnera i Wolffa.**



19945
TWÓRCOM

POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO,

Aleksandrowi Janowskiemu

i

Kazimierzowi Kulwieciowi,

jako słaby dowód uznania i wdzięczności,

Autor.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5167588

Alc. w 67/63

NH-67927 N-4740549/TMK

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie..“

Jak przed laty, tak i dziś, słowa te dadzą się zastosować do naszego ogółu. Nie znamy swego kraju, nie staramy się go poznać; nie wiemy, jakimi skarbami obdarzyła nas przyroda, jakie zabytki drogocenne przekazała nam przeszłość.

Na usprawiedliwienie naszej karygodnej obojętności względem krajoznawstwa do niedawna jeszcze mogliśmy przytoczyć brak instytucji, roztaczającej skrzydła opiekuńcze nad usiłowaniami jednostek w tej mierze, skupiającej zbiory i dane odpowiednie, wydającej pożądane wskazówki i instrukcje. Przez długie lata na polu krajoznawstwa ojczystego, u nas, w Królestwie Polskiem, działały tylko, w rozsypkę, jednostki wybitne, pełne zamiłowania, poświęcenia i zdolności, którym też należy się wdzięczne wspomnienie hołdownicze. Współpracowały z nimi: dorywczo — dzienniki nasze, systematyczniej, o ile okoliczności sprzyjały, czasopisma specjalne, poświęcone etnografii, przyrodzie ojczystej i krajoznawstwu.

Tym, co tchnął życie w ludoznawstwo swojskie, co pracując bez wzorów i wskazówek w nieprzyjaznych warunkach bytowania, dał swemu narodowi dzieło wielkie, był *Oskar Kolberg*.

Portret Kolberga.

„Cichy genjusz“, jak go nazywa etnograf pobratymczego narodu czeskiego, Kuba.

Wojenawstwo
biografie

Urodził się w Przysusze, w pow. opoczyńskim ziemi radomskiej, gdzie ojciec jego, Juljusz, geodeta i kartograf, profesor królewskiego uniwersytetu warszawskiego, autor pierwszej mapy pocztowej Królestwa w języku polskim, zarządzał wówczas kilku zakładami fabrycznemi. Rodzina Kolberga pochodziła z Wielkiego Księstwa Meklemburskiego; brat Oskara—Wilhelm—był inżynierem, między innymi prowadził roboty przy przy budowie kanału Augustowskiego.

Oskar odbył studia w liceum warszawskim w latach 1824—1831. Biograf i następca Kolberga na niwie krajoznawstwa, Jan Karłowicz, pisze z tego powodu:

„W ścianach tego samego domu, gdzie piosenkę zaklinał w tony Chopin, a melodję w urocze słowa Brodziński, zamieszkał chłopczyzna... I rósł on, słuchając pieśni największego muzyka i pierwszego romantyka naszego. Ślubował sobie, że wyszuka źródeł tych tonów czarodziejskich, zaczerpnie z nich i upoi się niemi...”

Pobierał w domu lekcje muzyki pod kierunkiem Vetteřa, Elsnera i Dobrzyńskiego; parę lat pracował w kantorze bankierskim, w r. 1835 wyjechał do Berlina, gdzie się uczył harmonji pod kierunkiem Rungenhagena. Po dwóch latach wrócił do Warszawy, gdzie utrzymywał się z lekcji muzyki. Pierwszą pracę gromadzenia materiałów etnograficznych rozpoczął w roku 1839, kiedy mu się udało zebrać w Wilanowie obfity plon. Każdy wolny miesiąc, nawet dzień odpoczynku, obracał na wycieczki po kraju. A były to już czasy, kiedy uważnie śledzono wędrowców; biografowie zanotowali, że Kolberg miał nieprzyjemną przygodę z policją, gdy z przyjacielem swym, Konopką, wybrał się, piechotą, na wycieczkę do Czerska... A wiele innych

przygód podobnych, nie zanotowanych przez nikogo, musiał zaznać!... Wybierając się w nieznaną okolicę, Kolberg zapewniał sobie gościnę i poparcie u osób z inteligencji miejscowej, z ich pomocą sprowadzał grajków, śpiewaczki, swachy weselne, bajarzy, lekarki i t. p. Z początku gromadził tylko melodie, ale stało się z nim to, co zwykle spotyka zbieraczy: rozpoczął od melodji, a skończył na opisywaniu i gromadzeniu wszystkiego, co ludowe.

Przez szereg lat długich praca biurowa była źródłem utrzymania, gromadzenie materiałów ludoznawczych — wypoczynkiem. Urzędował bowiem: w biurach kolei Wiedeńskiej od r. 1845 do 1858, w komisji skarbu od r. 1858 do 1861. Potem następują lata przymusowej tułaczki. Przytulkiem był mu zawsze dom braci Konopków w Galicji. Odtąd pochłania go bezpodzielnie ludoznawstwo. Kolberg rozszerzył, z czasem, wiodokrąg swój naukowy, dając zestawienie porównawcze licznych odmianek i melodji tej samej pieśni. Już w Warszawie, w r. 1867, ukazały się jego: „Pieśni ludu polskiego.“ Nie dotrzymał jednak zapowiedzi wydania pod tą samą nazwą dalszych tomów, gdyż odtąd nie według treści, lecz geograficznie, zaczął podawać pieśni, zwolna przekształcając monografię muzyczną pieśni ludowej na wszechstronną etnografię polską. Pieśni zamieniają się na „Lud polski,“ dosłowny tytuł brzmi: „Lud i jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, i tańce.“

Od r. 1865 do 1890 zwartym szeregiem, jedno po drugim, pod tym zbiorowym tytułem, wychodzą: „Sandomierskie,“ „Kujawy,“ „Krakowskie,“ „Poznańskie,“ „Lubelskie,“ „Kieleckie,“ „Radomskie,“ „Łęczyckie,“

„Kaliskie;” pod odmiennymi zaś tytułami „obrazów etnograficznych” ukazują się od r. 1885 do 1890: „Mazowsze,” „Pokucie,” „Chełmskie.” Jest to zaledwie połowa tego, co zebrał, nie licząc drobnych artykułów po czasopismach.

Dr. J. Kopernicki zapytuje z tego powodu: „Zkąd ten człowiek, będąc całe życie tylko: nauczycielem muzyki, urzędnikiem biurowym i rezydentem w domu przyjacielskim, zdobył się na środki tak znaczne, ażeby nas zasypać tylu tomami dzieł swoich?”

Sekret to już Kolberga, jego zacnej rodziny i oddanych mu przyjaciół, ale środki materialne mniej tu zdziałały, niż mrówcza praca, umiłowanie kraju i ludu, i pamięć na szczytne hasło: „Mierz siły na zamiary!”

W ostatnim roku życia Kolberg zamieszkał w domu dra Kopernickiego w Krakowie, porządkując materiały. Leżąc w łóżku, poprawiał dzieła drukowane i przygotowywał nowe do druku. Na dwa dni przed zgonem prowadził korektę „Przemyskiego.” W dzień samej śmierci—3-go czerwca 1890 r.—o 1-ej po południu przyniesiono mu z drukarni uniwersyteckiej kilka egzemplarzy świeżo wydanego „Chełmskiego”, przeglądał je z błogim wyrazem zadowolenia. Ostatnie słowa Kolberga były: „Umieram z tą pociechą, że według sił swoich, zrobiłem za życia, co mogłem, że, nikt mię za próżniaka nie ma i mieć nie będzie, a to, co po sobie zostawiam, przyda się ludziom...!”

Słowa te, pełne skromności, aż nadto charakteryzują piękną duszę Kolberga.

Niepożyte zasługi jego na polu etnograficzno-krajoznawczem uzna potomność inteligentna, jak uznają je następcy Kolberga na tej samej niwie. Autor życiorysu Kolberga w „Wielkiej encyklopedji ilustrowanej,”

Ludwik Krzywicki, przypomina, że materiały do „Ludu polskiego” gromadzone były wówczas, gdy folkloru dzisiejszego jeszcze nie było, a etnologia kształtowała się dopiero.

Kolberg—powiada tenże biograf—utorował skrzętnością swoją drogę dla okresu dalszego, świetnie reprezentowanego przez przyczynki dra Władysława Matlakowskiego i Michała Federowskiego.

O tych obu, jako działających na innym terenie, gdy pogadanka nasza szczególnie ma na uwadze szerszy zakres — Królestwa, nie możemy mówić dziś dłużej.

Jednym z duchowych spadkobierców prac Kolberga staje się u nas prof. Jan Karłowicz, znakomity uczyony, znawca języka ojczystego i ludu naszego i — rzecz znamienna — równie jak Kolberg, muzykalny, czuły na melodię i harmonję. Urodzony w r. 1836 w Lubartowi-

Portret Karłowicza.

czach, pod Mereczem, w pow. trockim, wyższe studia ukończył w uniwersytetach moskiewskim i berlińskim. W ciągu roku pracował w Brukseli, jako uczeń konserwatorium muzycznego, nad teorią i historją muzyki. Z dziedziny, obchodzącej nas w tym szkicu — etnografji i krajoznawstwa—ogłosił, między innymi: „Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe,” obszerne „Studja nad treścią i formą pieśni ludowych polskich,” „Chatę polską,” „Podania i bajki ludowe, zebrane na Litwie.”

W r. 1887 osiadł w Warszawie, gdzie rozwinął bardzo ożywioną działalność naukową. Pod jego kierownictwem, przy pomocy Kasy im. Mianowskiego, wychodził—12 lat—miesięcznik geograficzno-etnograficzny

„Wisła,” na którego treść składał się opis: obyczajów, wierzeń, przesądów, legend, podań, pieśni, przysłów, ubiorów, chat, słowem — życia ludu. Kilkadziesiąt tomów „Wisły” to bogaty zbiór przyczynków naukowych — etnograficznych, folklorystycznych, krajoznawczych.

Jako redaktor „Wisły” od II-go tomu, rozwinął i wzbogacił jej treść, skupiając koło niej nieznanych pracowników, zachęcając młodych, kierując ich pracami, wdrażając do badań systematycznych. Podwaliny etnografji kładzie „Wisła,” od niej zaczyna się nauka ludoznawstwa. Karłowicz wydawał przy „Wiśle,” własnem staraniem, a po części i własnym kosztem, „Bibliotekę Wisły.” Są tu prace ludoznawczo-krajoznawcze: „Lud okolic Żarek” Federowskiego, „Jagodne,” Wasilewskiego, „Bojarzy Międzyrzeccy” ks. Pleszczyńskiego, „Wieś Rudawa” Polaczka. Pamięci wielkiego uczonego, czcigodnego człowieka, zmarłego w r. 1905, poświęcono księgę zbiorową p. n. „Życie i prace Jana Karłowicza,” wydaną staraniem i nakładem „Wisły.”

Kierownictwo „Wisły,” jeszcze za życia Karłowicza, pochłoniętego wówczas pracami językoznawczemi, objął, zaszczytnie znany archeolog i przyrodnik, redaktor „Światowita,” Erazm Majewski, spełniając godnie swe zadanie.

W erze wolnościowej, wśród natłoku nowych hasel, wrażeń, pożądań, wzlotów zamilkła chwilowo (lecz te chwile zbyt długo się przeciągają!) „Wisła.” Społeczeństwo winno dopomódz do wskrzeszenia jej — co najrychlej! Wstyd byłby nam, doprawdy, gdyby ten letarg miał przejść w zgon prawdziwy „Wisły.” Wszakże kwartalnik galicyjski, ściśle naukowy, „Lud,” założony

za przykładem „Wisły,” bytuje pomyślnie, myśląc tylko o rozwoju, nie o zaniku.

Krajoznawstwę służył gorliwie i umiejętnie, w swoim czasie, gdy redaktorem był niezapomniany ś. p. Filip Sulimierski, tygodnik „Wędrowiec,” który następnie

Portret Sulimierskiego.

wędrował tylko po krainie literatury i sztuki, zapominając przewodniej myśli założycieli pisma. Do niepożytych zasług Sulimierskiego należy zainicjowanie i redagowanie, wspólnie z równie zasłużonym Bronisławem Chlebowskim, „Słownika geograficznego” — wydawnictwa iście pomnikowego, katechizmu krajoznawcy polskiego.

Tu wdzięczną wzmianką uczcić należy pamięć zmarłego Władysława Walewskiego, który łożył fundusze na wydawnictwo „Słownika.”

Idee krajoznawstwa popularyzował w kręgach szerokich tygodnik „Naokoło świata,” pod redakcją Antoniego Orłowskiego. Dusza poety, kochającego gorąco kraj, ożywiała łamy pisma krwią mocno tętniącą w każdym artykule, w samym układzie tygodnika; lecz brak dużych zasobów materialnych krępował zamierzenia śmielsze i polot. W czasach, gdyśmy się rozpolitykowali na umór, zagasło „Naokoło świata.”

Przyrodzie, jak wskazuje sam tytuł, a zwłaszcza ojczyściej, uwzględniając i artykuły krajoznawcze, służyła przez lat parę „Przyroda,” wzorowo redagowana przez prof. Wacława Jezierskiego. I ta w erze pokonstytucyjnej zamilkła...

• Poważne wydawnictwo, „Pamiętnik fizjograficzny,”

zawiera wiele cennych prac z dziedziny przyrodoznawstwa krajowego.

W rocznikach zasłużonego, pół wieku blisko liczącego, „Tygodnika Ilustrowanego” znajdziemy, zwłaszcza za czasów redakcji Ludwika Jenikego, dużo artykułów treści krajoznawczej z rycinami, często mającymi dziś wartość archiwalną—pamiętki zaginionej.

I inne tygodniki jak: „Powszechny,” „Wieniec,” „Ziarno,” „Biesiada Literacka,” młody a ruchliwy „Świat,” udzielały lub udzielają miejsca artykułom z dziedziny krajoznawstwa.

Wreszcie na łamach dzienników warszawskich i prowincjonalnych dużo da się odszukać, nieraz bardzo ciekawych, przyczynków do monografji danej okolicy kraju. „Gazeta Polska“ wydała nawet cenne dzieło: „Opis ziem, zamieszkanych przez Polaków.“

Żadne jednak z codziennych pism warszawskich, ani prowincjonalnych nie wydaje drukowanego spisu rzeczy, zawartych w rocznikach, wobec czego przyczynki wspomniane ginęły niezużyte, ku krzywdzie krajoznawstwa.

Zdarzało się wreszcie, że któraś, sympatyczniej usposobiona do spraw krajoznawstwa, redakcja ogłaszała konkurs lub przeprowadzała ankietę w tej dziedzinie. Godzi się przypomnieć bodaj jedno, chyba najważniejsze, z tych poczynań.

Przed 13-tu niespełna laty, najzamożniejszy „Kurier Warszawski“ powierzył niezapomnianemu Adolfovi Dygasińskiemu zaszczytną misję *zwiedzenia i opisania wszystkich zamków polskich*. Ówczesny kierownik „Kurjera,” Franciszek Olszewski, odczuwając krzywdę, jaka się dzieje przez rujnowanie zamków, zapragnął, przede wszystkim, stwierdzić, jaki jest ich stan, aby—o ile

zajdzie tego potrzeba — uderzyć na alarm i rozpocząć akcję obronną. Nie mógł znaleźć lepszego rzecznika.

Dygasiński, zapalony miłośnik przyrody, wielki odtwórca życia jej plodów, zabrał się do dzieła z zapałem.

Portret Dygasińskiego.

Uczuciom, z jakimi odbywał tę mozolną wędrówkę, dał wyraz zaraz w pierwszym odcinku w N-rze Kurjera z dnia 6-go września 1895 r., z opisem Chęcín.

„Szczęśliwy,—mówi tam—kto z kijem wędrownym przebiega ziemię. Spogląda w niebo i rozmyśla, co teraz porabiają gwiazdy; patrzy przed siebie i uważa, co też tam jest za górami, za lasami. Na wielkim świecie nigdy nie jest ciasno, duszno. Wszystko naokolusieńko cudowne, piękne...”

Zamek chęcínski, od którego rozpoczął swą wędrówkę Dygasiński, należy do najstarszych, w nim naj-

Chęciny.

dłużej przemieszkiwała Elżbieta, matka Ludwika.

„Jest tu, jakby w bajce“ — powiada Dygasiński — wszystko marmurowe: góra, zamek, miasto na dole, szosa...”

Tym, którzy z samą ideą krajoznawstwa łączą pewną... zaściankowość, godzi się przypomnieć, że Dygasiński, będąc wybitnym postępowcem, kochał nad wszystkie swój kraj ojczysty, badając go okiem uczonego i artysty.

W opisach zamków naszych, przesyłanych „Kurjerowi” przez Dygasińskiego z miejscowości, przezeń zwiedzanych, znajdziemy urywki, pełne poezji, a zawsze

zgodne z rzeczywistością. Dziwić się należy, że opisów tych nie wydano, w swoim czasie, z odpowiednimi rysunkami, w oddzielnej broszurze. Zapewne Dygasiński zamyślał o dokończeniu opisu wszystkich zamków i tylko brak środków, a następnie zgon, stanęły temu na przeszkodzie.

Pozwólmy sobie, w najzwężlejszem streszczeniu, zapomniane te kartki przypomnieć, dodając tu i owdzie objaśnienia, zkądinąd wzięte, dorzucając myśl własną, ilustrując opis zamków ich widokami świetlnymi..

Nazajutrz po odcinku z „Chęcunami“ znalazł się już Ogrodzieniec, leżący w pow. olkuskim, o 7 wiorst od stacji kol. Zawiercie.

Już pod rokiem 1385-ym Długosz wypomina Włodka „z Ogrodzieńca;“ potem władali nim Salomonowicze, Włódkowie, wreszcie Bonarowie, z których Seweryn Bonar z Balic przebudował zamek, w stylu renesansu krakowskiego, r. 1540. Gdy Jan Firlej pojął za żonę Bonarównę, zamek i dobra przeszły do Firlejów. Mikołaj Firlej sprzedał je w r. 1669 kasztelanowi krakowskiemu, Stanisławowi Waszyckiemu.

Zamek leży na skałach wapiennych zachodniej krawędzi pasma krakowsko-wieluńskiego. „Zdaleka trudno odróżnić, — powiada Dygasiński — co jest skałą, a co zamkiem; tak się na Ogrodzieńcu upodobniły ruiny zamkowe do okolicznego otoczenia opok...“

Trzeci zamek, opisany przez Dygasa, to Smoleń, również w powiecie olkuskim.

Smoleń.

Na wprost skały „Zegarowej“ i Strzegockiej—leżą ruiny zamku smoleńskiego, istne orle gniazdo.

Następnie *Rabsztyn*, wciąż w. pow. olkuskim.

Rabsztyn.

„Przy drodze z Olkusza do Wolbromia, — pisze Dygasiński — niby pomnik nędzy, wynurzają się z morza olkuskich piasków na jednym z wzniesień płaskowzgórza olkusko-krakowskiego, ruiny zamku, zbudowanego prawdopodobnie przez Toporczyków. Tu siedział nowator religijny, Spytko z Melsztyna.“

Zamek królewski z XIV-go wieku, na wysokich skałach wapiennych (przeszło 400 metrów nad poziomem morza), w najszerszym miejscu pasma krakowsko-wiełuńskiego. W ruinie od roku 1660.

Pod artykułem z opisem Rabsztyna znajduje się wymowne *post-scriptum* autora: „Opisy zamku, nawet najdokładniejsze, nie dają dokładnego pojęcia, o istotnym stanie rzeczy: pogląd na rysunek mówi tu więcej, aniżeli szczegółowe opowiadanie.“ Dygasiński zaznacza dalej, że udawał się wszędzie do fotografów z prośbą, aby mu podali rękę przy katalogowaniu ruin zamkowych; stwierdził jednak, że niewielu z nich ma zamiłowanie do takiej roboty.

Od czasów, kiedy Dygasiński to pisał, stosunki zmieniły się na lepsze, przeważnie jednak dzięki zamilowanym fotografom - amatorom; niektórzy z nich zebrali, jak Janowski, Cholewiński, Pycz, kolekcje widoków z kraju, liczące po 1,000 i więcej klisz. Z ich to zbiorów korzystamy przeważnie przy pokazach krajoznawczych. Z fotografów zawodowych na palcach można policzyć tych, co zdejmują widoki okolic kraju z zamilowania. W Suwałkach np. ofiarowali mi wszyscy swoje usługi przy zdejmowaniu widoków Wigier, Augustowa, kanału,

Studzienicznej i in. — „na obstalunek.“ Gdy się obliczyłem, taniej mi wypadło sprowadzić fotografa—z Warszawy.

Byłoby ciekawem okazać na ekranie, porównawczo, widoki ruin zamkowych z czasów dawniejszych i obecnych. Poglądowa metoda — dla stwierdzenia wandalizmu ludności okolicznej i obojętności magnatów — możeby przemówiła wymowniej, niż ten odczyt agitacyjny.

Z Olkuskiego przerzucił się Dygasiński do pow. będzińskiego, gdzie, nad Czarną Przemszą, leży *Siewierz*. Dygasiński tak pisze, między innymi:

Ruiny zamku w Siewierzu.

„*Kradnij, zabijaj, jeno Siewierz omijaj*” (stare przysłowie), bo doraźne prawo szubienicy straszne było dla złodziejów i rabusiów na tem pograniczu. Pierwsza wzmianka o zamku *Sevor* pochodzi z r. 1165. Zbigniew Oleśnicki kupił ziemię i księstwo Siewierskie od Wacława Cieszyńskiego. Ruina ma kształt kwadratu z bramą i basztą. O żadnym zamku nie krąży tyle mytów i podań, co o tym. Dygasiński zwraca szczególną uwagę na jedno: o kacie, co to przyjechał ściąć czterech przestępców. W więzieniu siedział z nimi piąty, nie sądzony jeszcze. Otóż, aby uniknąć trudów powtórnej podróży do Siewierza, w razie możliwego skazania przez sąd więźnia, kat ściął głowę za jedną drogą i temu piątemu. Dygasiński nie byłby autorem „*Asa*” i świetnych monologów, gdyby od czasu do czasu nie ożywił swych kartek z podróży dowcipem. Mówiąc więc o teraźniejszości Siewierza, pisze: „Pan Korwin Piotrowski z Warszawy kupił to stare zamczysko, a przed-

mowę do swej książki „O Jezuitach“ podpisał: „Dan na zamku Siewierskim.“ — Ale jak można pisać na zamku, który nie posiada dachu? — zapytuje Dygas i odpowiada sam sobie: — Chyba pod parasolem?

Początek zamku w *Będzinie*, nad Czarną Przemszą, sięga połowy XIII-go wieku. Punkt to był ważny z powodu zatargów z książętami szląskimi. W XIV i XVII stuleciach gościły tu osobistości wybitne, na zamku zawierano pakta.

Ruiny zamku w Będzinie.

Zamek najpiękniej się przedstawia z oddalenia od strony wschodniej, od Gzichowa. Do murów zamczyska poprzylepiano chalupy, co psuje urok.

Na widok *Ojcowa* z piersi Dygasińskiego wrywa się okrzyk: „Jest że to pustelnia, świątynia, cmentarzy-sko zaginionego świata?“

Zamek w Ojcowie.

Uroczy ten zakątek kraju jest więcej znany i opisywany, niż inne, nie będziemy więc tu podawali ani jego dziejów, ani szczegółowo, na szeregu obrazów, przedstawiali jego widoków.

Jedynie nawiązując rzecz do obchodzącej nas sprawy, godzi się tu zaznaczyć, że, dzięki staraniom i zabiegom niestrudzonego geologa i krajoznawcy, p. Stanisława Czarnowskiego, w Ojcowie powstała pracownia dla badań naukowych i otwarto muzeum archeologiczno-przyrodniczo-krajoznawcze.

Niedaleko Ojcowa, na pierwszej skale, po drodze do Pieskowej Skály, dłonie przyjaciół ś. p. Dygasińskie-

go, zawiesiły nad urwiskiem tablicę pamiątkową ku czci tego, co tak kochał tę uroczą miejscowość i tak mi-

Pomnik Dygasińskiego w Ojcowie.

strzowsko ją opisywał, zachęcając współobywateli do zwiedzania tego zakątka kraju, zamiast stereotypowych wyjazdów za granicę. Tablica, piękna swoją prostotą, jest dziełem artysty rzeźbiarza, Czesława Makowskiego.

Niedaleko ztamtąd miał D. do *Pieskowej Skały*. W osobliwym lochu zamkowym, zwanym Dorotką, więziono i karano winowajców.

Pieskowa Skała.

Kogóż nie zachwyci ten wspaniały widok, jak nam przedstawia choćby tu okazane przezrocze? O ileż dopiero rzeczywistość przewyższa podobne obrazy! I tu, staraniem tegoż Stanisława Czarnowskiego, powstanie muzeum krajoznawcze.

W pobliżu, na południe, leży Grodzisko—Pustelnia

Pustelnia w Grodzisku.

Świętej Salomei — także poniekąd ruina starożytnego warownego grodu.

Następnie odwiedził Dygasiński *Kielce*; bardzo charakterystycznie rysuje on w swym opisie obfitość gościńców, w jakie obfitują strony Kielc:

B. pałac biskupi w Kielecach.

„Jak węże, które z gniazda swego w świat pomykają, tak z Kielc biegną, we wszystkie strony, bite gościńce 1-go i 2-go rzędu: precz, precz, poprzez

Chęciny, poprzez Chmielnik i Słupię Nową i Miedzianą Górę, i Suchedniów... Oj, miły Boże! kędyż się kończą te drogi kieleckie?... Pono i u oceanów świata końca ich niema." „Stary, krzepki zamek dziś jeszcze oddaje ludziom usługi."

Ruina zamku, noszącego nazwę zamku Esterki, w *Bochotnicy*, w pow. puławskim, była już przed 13-tu

Zamek w Bochotnicy.

laty, według słów Dygasińskiego, kupą gruzów ze wspaniałym widokiem z góry na Wisłę i Wojszyn.

Kupa gruzów... a jednak jak piękne myśli nasuwała ona zwiedzającemu je pisarzowi.

„Kto ruin zamkowych nigdy nie oglądał ani w noc księżycową, ani o wschodzie słońca, ten ich wcale nie widział, nie odczuł tajemniczego majestatu grozy upadku." „Ruina jest jedynie tem, co znajduje w niej czująca i myśląca dusza."

To też subtelna i myśląca rozumnie dusza Dygasińskiego znalazła w tych ruinach — odzew przeszłości.

Bochotnica, według tej duszy, jest cichą, uroczyscie spokojną ruiną, której dodają uroku dwa duchy: Esterki i Maćka Borkowica.

„Niby kwiat, otoczony zielonością mnogich sadów," przedstawił się oczom Dygasa *Kazimierz nad Wisłą*, w pow. puławskim.

Kazimierz nad Wisłą.

Zameczek ten królewski, pobudowany w XIV w., leży na krawędzi wyżyny lubelskiej, nad doliną rzeki Bystrej, przy ujściu jej do Wisły.

O 300 kroków od zamku, na wyższej górze, samotna wieża, zapewne strażnica.

W pobliżu, lecz już w pow. kozienickim, gubernii radomskiej, leży ruina zamku *w Janowcu*. „Ruina przed-

Zamek w Janowcu.

stawia się wędrowcowi, jak łachman, ale łachman ze wspaniałej, złotem szytej szaty: wypłowiło złoto, łachman, dziur pełno, a i tak jest jeszcze cenne. Janowiec („Janovecium”), położony na skalach wapiennych, naprzeciwko Kazimierza, należał do Firlejów, Tarłów, Lubomirskich, w ruinie dopiero od początku zeszłego wieku. Było tu niegdyś 98 komnat i 7 sal zamkowych. Tu Zebrzydowski dopełnił ceremonii przeprosin.

Wycieczki swoje do Bochofnicy, Kazimierza i Janowca D. odbywał z kwatery głównej w Puławach; wtedy wygłaszający te słowa poznał się z Dygasem osobiście, wiele zawdzięczając tej znajomości. Mimo, że to był wrzesień, Dygas czuł się „wiosennie,” wybierając się jeszcze przed zimą tylko do Krupego i Zawieprzyc. W ciągu kilku następnych lat miał zwiedzić i opisać wszystkie zamki polskie we wszystkich dzielnicach.

— „Żadne trudy i umartwienia—mówił—mnie nie wstrzymają; od dalszych wycieczek mogą mię wstrzymać tylko... wydawcy.” Dotrzymał słowa... co do pierwszej obietnicy.“

Był w Krupem i w Zawieprzycach tej samej jeszcze jesieni i opisał je w ciągu IV-go kwartału.

Na drodze z Rejowca do Krasnegostawu. w pow. krasnystawskim, leży Krupe. Ruiny zamku, słowami D.,

Krupe.

to rozwaliny ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął: filary, podnóża, kapitele, ćwiertowane posągi. Tu arkada leży, tu krata żelazna, zasypana gruzem... Zwaliska zamku wspanialsze, niż w Janowcu. Zamek, fundowany przez Samuela Zborowskiego, przeszedł z czasem na własność Gnoińskiego, wnuka Zborowskiego po kądzieli.

Ztąd pochodził i Krupa, unieśmiertelniony przez Jana Kochanowskiego w dwuwierszu:

„Darmo silisz się, nieboże:

Krupa Jagłą być nie może.“

W powiecie lubartowskim, przy zbiegu Bystrzycy z Wieprzem, leżą *Zawieprzycze*. Z zamku pozostała

Zawieprzycze.

ruina „ostateczna” (już, gdy ją zwiedzał D.) W ogrodzie olbrzymia lipa ma około 20-tu stóp obwodu. Pod pomnikiem—4-kątną budowlą z piramidą stożkową—według ludu, leżą zwłoki jeńców tureckich. Zawieprzycze uwiecznił Bronikowski w powieści historycznej pod tem nazwiskiem.

W następnym roczniku „Kurjera“ nie znajdujemy już nowych opisów zamków polskich.

Czy zmiana redaktora, czy decyzja wydawców wpłynęła na to, nie wiemy; to pewna, że nie Dygasiński, zdrowy wówczas, zaniechał zamiaru...

A może wydawcy przekonali się, że większość czytelników nad opisy ruin zamków krajowych — przekłada społeczne romanse obyczajowe i nieobyczajne?... Może ustąpili pod parciem opinii publicznej, dominującej się często o „ciekawe“ odcinki... może...

Dygasiński wydrukował w „Kurjerze“ jeszcze dwa

opisy ruin, w r. 1899 (w sześć lat po rozpoczęciu parcy), ale już bez tytułu zbiorowego „Zamki polskie.“ Redagował wówczas pismo Władysław Korotyński, szczerzy miłośnik dziejów ojczystych i krajoznawstwa, współautor monografii Warszawy w „Słowniku Geograficznym.“

Opisane więc są:

Bobolice, w pow. będzińskim, o 14 wiorst od stacji Myszków, zamek królewski z XIV wieku, gdyż istniał już w r. 1370, w ruinie od r. 1661.

Zamek w Bobolicach.

Zwiedzający zawsze podnosili warowność i malowniczość położenia zamku. Zdaniem D., zamek, wygląda tak, jak gdyby się uskalił.

Książ Wielki, w pow. miechowskim. Zamek wzniesiony za miastem w wieku XVII, był główną siedzibą ordynatów pinczowskich, a przestał nią być od r. 1846. Podczas pobytu Dygasińskiego, cały dół gmachu był mieszkalny, na 1-em piętrze tylko cztery pokoje. Na

Książ Wielki.

dziedzińcu wałaly się resztki ornamentów, jakkolwiek przechował się napis: „Po trzykroć przeklęty, kto miejsce to do ruiny doprowadzi!“

Opis tej wycieczki, wraz z niektórymi cytatami, pozwoliłem sobie dołączyć do odczytu, jako wyrazy skromnego hołdu pamięci męża wielkiego talentu, wielkiej pracy, wielkiej zasługi, wielkiej duszy.

Żyje i działa wśród nas niez mordowany badacz przeszłości, zasłużony na polu krajoznawstwa, ludoznawca, archeolog i historyk, Zygmunt Gloger. Już jako

16-letni młodzieniec zaczął, w r. 1861, spisywać w Tykocińskim pieśni, przysłowia i słownik gwary ludowej. W Szkole Głównej oddawał się studjom etnograficznym, archeologicznym i historycznym. Jako student uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał swą pierwszą pracę większą (pod pseudonimem Pruskiego) p. t. „Obchody weselne.“ Odtąd zasila swemi cennemi pracami pisma polskie, wydaje dzieła i broszury. „Starodawne dumy i pieśni,“ „Krakowiaki,“ „Kujawiaki, ma zurki, wyrwasy i dumki pomniejsze,“ „Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści,“ „Baśni i powieści,“ „Gody weselne,“ „Zwyczaj doroczne,“ „Pieśni ludu,“ „Skarbiec strzechy polskiej,“ „Słownik gwary ludowej w okręgu tykocińskim,“ „Księga rzeczy polskich,“ „Geografia historyczna ziem dawnej Polski,“ „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni,“ 4-tomowa „Encyklopedia staropolska ilustrowana,“ „Dolinami rzek,“ „Album puszczy białowieskiej,“ „Album etnograficzne,“ „Kwestja litewska“ — oto nie wszystkie jeszcze dzieła Glogera, nie licząc prac pomniejszych, rozrzuconych po pismach. Świeżo się zabrał do nowego, na szeroką skalę, wydawnictwa „Budownictwo drewniane w Polsce,“ którego 3 zeszyty już wyszły z druku.

W rodzinnym swym majątku, Jeżewie, zgromadził nader cenne zbiory archeologiczne i bibliotekę, złożoną z kilkunastu tysięcy dzieł, broszur i rękopisów.

Oddawszy się całkowicie badaniom umiłowanej przeszłości, oraz krajoznawstwu, pracuje dla dobra nauki od rana do wieczora. Rozpocząwszy jakąś pracę, oddaje się jej całkowicie, a gdy mu się ona rozrasta pod ręką, дума tylko o tem, czy mu starczy sił na dokończenie przedsięwziętego dzieła.

— Obrachowałem, że, aby uporządkować i odpo-

wiednio zużytkować materiały nagromadzone, niesłychanej wagi, potrzebowałbym 14-tu lat pracy systematycznej... Czy dożyję?... — mówił w tym roku.

Żyj nam długo i po tym terminie! Można być pewnym, że, zanim minie ten termin, Gloger wynajdzie sobie nową pracę, nowe wydawnictwo wielkiej wagi, na szereg lat, że kiedyś... kiedyś... skończy, jak Kolberg, przy korekcie swego dzieła...

Przed ośmiu mniej więcej laty, na pole krajoznawstwa naszego 'wystąpił, krzewiąc je czynem i słowem, Aleksander Janowski.

W owych czasach jeszcze, gdy „czujne oko—administracyjno-policyjne uniemożliwiałoby zapoznanie młodzieży z krajem ojczystym, gdy każda wycieczka, chociażby złożona z 3-ch—4 osób, wydawała się podejrzaną stróżom bezpieczeństwa publicznego,“ Janowski z właściwą sobie odwagą urządzał z młodzieżą wycieczki po kraju.

I to pole długo leżało odłogiem.

Przed Janowskim zwiędzał z młodzieżą, podczas wakacji, kraj Wojciech Jastrzębowski, ukochany prze-

Wojciech Jastrzębowski.

wodnik wychowawców Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Wycieczki owe miały praktyczny cel—zapoznawania marymontczyków z wzorowymi gospodarstwami w kraju, zaznajamiały jednak zarazem z samym krajem i jego ludem. Wspomnienia z podróży takiej, odbytej w lipcu i sierpniu 1855 r., narysowane przez Wojciecha Jastrzębowskiego, wydał drukiem syn jego, Ludomir.

Lubo nie pedagog z zawodu, Janowski poszedł w ślady Jastrzębowskiego. Przyjacielski, wesoly,

ujmujący w obejściu, nie pedant, lecz druh pobłażliwy, tak umiał ująć serca wycieczkowiczów, że w gronie młodzieży liczy przyjaciół na kopy, nazywają go oni zazwyczaj swym „wujaszkiem.“

Od r. 1900 zaczęły się ukazywać zeszytami „Wycieczki po kraju,“ pióra Janowskiego: są to praktyczne marszruty po różnych szlakach Królestwa, z treściami, lecz dokładnymi monografiami główniejszych miejscowości na danym szlaku, z wskazówkami informacyjnymi dla podróżników.

Głęboka miłość i znajomość kraju cechuje te przewodniki, które wypełniły dotkliwą lukę w piśmiennictwie naszym.

Dotychczas wyszły z druku: 4 zeszyty w I-szym Kielce—góry Świętokrzyskie—Radom, w 2-gim: Opatów—Ujazd—Klimontów—Ossolin—Sandomierz, w 3-cim: Puławy (Nowo-Aleksandrja)*)—Kazimierz, Nałęczów; w 4-ym: Warszawa—Kalisz (szlakiem kolei).

Wydawnictwa te ukazywały się zrazu—„nakładem autora,“ poznano się jednak rychło na ich wartości i dziś wydają je fachowi nakładcy.

Bardzo pożyteczne jest też wydawnictwo Janowskie „X wycieczek po kraju,“ wyczerpane zupełnie; wobec tego wyszło z druku drugie wydanie broszurki. Wydał albumy z widokami Radomia i Sandomierza.

Zwiedzane okolice kraju Janowski spopularyzował szeroko za pomocą odczytów; wygłasza je na cele społeczne ze swadą krasomówczą, humorem i animuszem staropolskim, co porywa słuchaczy. Podczas swych wycieczek, sam robi zdjęcia fotograficzne, ma ich ty-

*) Puławy nazwała tak — cenzura.

siące; klisze krajoznawcze w zakładzie Szalaya prawie wszystkie wykonano z negatywów Janowskiego.

Gdyby miał środki materialne, mógłby się niepodzielnie oddać ukochanemu krajoznawstwu; dla chleba jest, jak niegdyś Kolberg, pracownikiem biurowym tej samej kolei wiedeńskiej. Miłuje, jak Kolberg, jak Karłowicz, pieśń swojską, to też powołano go na prezesa „Echa kolejowego.“ Młody, ma przed sobą długie lata czynów, znojów i prac owocnych.

Nie dajemy portretów Glogera i Janowskiego, bo, dzięki niebu, mamy sposobność oglądania ich żywych, czynnych, działających. Ogląda ich Warszawa, ogląda, podczas częstych wycieczek, prowincja...

Ale usiłowanie najzdolniejszych, najpracowitszych, najenergiczniejszych jednostek, lubo owocne dla sprawy, idąc w pojedynkę, swoją drogą, nigdy nie zdołają osiągnąć takich wyników, jakie daje praca podzielona, ogarniająca gromadę całą, systematyczna, ciągła, z dnia na dzień, kierowana przez owe wybitne jednostki, ale prowadzona u podstaw przez cichych pracowników w myśl dyrektywy naczelnej.

Pracę taką systematyczną prowadzić tylko może Stowarzyszenie, jak w obchodzącej nas sprawie—T-wo krajoznawcze.

Inicjatywę utworzenia Towarzystwa, z zadaniem szerzenia krajoznawstwa, z głównem uwzględnieniem ochrony pamiątek, podjął, przed r. 1904 p. Emil Schönfeld, który, wespół z adwokatem Stanisławem Patkiem, opracował projekt odpowiedniej ustawy. Pierwsza ta próba jednak, wobec odpornego stanowiska władz, nie mogła wcielić się w życie.

Nie zrażając się pierwszym niepowodzeniem, wiosną r. 1904, sprawę ponownie ujął w swe ręce wspo-

mniany Aleksander Janowski. Zawierucha polityczna w latach 1904 i 1905 znowu wstrzymała ukonstytuowanie się T-wa. W jesieni r. 1905 sprawą tą zajął się ówczesny sekretarz Komisji przyrodniczej T-wa ogrodniczego, Kazimierz Kulwiec, wprowadzając ją kilkakrotnie na porządek dzienny obrad przyrodników warszawskich. Komisja gorąco zajęła się projektem i uprosiła p. Janowskiego o opracowanie ustawy. Ustawa ta, przyjęta przez Komisję, podlegała 2-krotnej dyskusji na dwu zebraniach organizacyjnych i w końcu była zatwierdzona na zebraniu członków-założycieli w d. 1-ym czerwca r. 1906. Zasluga więc założenia T-wa krajoznawczego należy do p. p. Aleksandra Janowskiego i Kazimierza Kulwiecia.

O pierwszym wspomiano tu już, drugi—to młody, ale znany zaszczytnie, przyrodnik, przewodnik młodzieży, którą kocha serdecznie, wzajem przez nią kochany.

Po ukończeniu studjów wyższych, trzy wakacje letnie spędził nad jeziorem Wigierskiem, na badaniu flory i fauny tamecznej. Opisał w „Pamiętniku fizjograficznym“ jezioro Wigierskie i sporządził jego mapę. Z uczniami szkoły Wróblewskiego odbył wycieczki wakacyjne nad Niemen, Białoruś i na Podole. Wygłosił szereg odczytów z dziedziny przyrody. Wydał „Chrząszcze polskie.“

W lipcu r. 1906 ustawę T-wa Komisja gubernjalna do spraw związków i stowarzyszeń odrzuciła — ze względów formalnych.

Wskutek dalszych starań p. p. Janowskiego i Kulwiecia, ustawę, po dokonaniu pewnych poprawek formalnych, zarejestrowano 9-go listopada tegoż roku.

3-go grudnia 1906 r. odbyło się walne zebranie

członków-założycieli i nowych członków, którzy wybrali Zarząd.

Po ukonstytuowaniu się go, zasłużeni na polu krajoznawstwa ojczystego pracownicy znaleźli się na stanowiskach: Gloger — prezesa, Kulwieć — wiceprezesa, Janowski—sekretarza. Odtąd praca poszła szparko.

W myśl ustawy, działalność Towarzystwa, ześrodkowana w głównym zarządzie w Warszawie, rozciąga się na całe Królestwo Polskie.

Cele T-wa określa ustawa, jak następuje:

1) Zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

2) Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, fizjograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, archeologicznych, oraz związanych z historją sztuki, dotyczących ziem polskich i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z nimi związanych.

3) Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

Do osiągnięcia swych celów, jak opiewa § 2 ustawy, Towarzystwo dąży następującemi drogami:

1) Organizuje wycieczki po kraju, prowadzone przez specjalistów poszczególnych gałęzi krajoznawstwa. 2) Urządza wycieczki i ekskursje dla młodzieży i Członków Stowarzyszenia do miejscowości godnych uwagi z jakichbądź względów. 3) Gromadzi wszelkie zbiory, dotyczące fizjografji, folkloru, archeologii, etnografji, przemysłu, sztuki i t. d. 4) Zakłada i utrzymuje bibliotekę, poświęconą krajoznawstwu i gałęziom wiedzy, z krajoznawstwem związanym. 5) Urządza odczyty i konferencje z dziedziny krajoznawstwa.

6) Organizuje wykłady, dotyczące sposobu badań, organizowania wycieczek, robienia zdjęć fotograficznych, kolekcjonowania okazów przyrodniczych. 7) Otwiera pracownie do badań i doświadczeń. 8) Tworzy sekcje lub oddziały prowincjonalne. 9) Urządza wystawy krajoznawczo-naukowe. 10) Posiada korespondentów w kraju lub za granicą. 11) Wydaje czasopismo, poświęcone krajoznawstwu polskiemu. 12) Roztacza opiekę nad zabytkami sztuki, pamiątkami historycznymi i osobliwościami przyrodniczymi w kraju.

Jaki olbrzymi zakres pracy wytknęło sobie Towarzystwo, wskazuje fakt, że gdy w łonie Zarządu poruszono myśl urządzenia wystawy krajoznawczej, okazało się, iż aby dać pełny obraz życia kraju, aby odpowiedzieć swej nazwie, wystawa musiałaby być — powszechną, a na urządzenie takiej — trzeba dużo czasu i więcej środków materialnych, niż ma je młode Towarzystwo.

Urządziliśmy natomiast od 6 do 9 maja r. 1908 wystawę zbiorów wycieczkowych, którą zwiedziło około 5,000 osób z pożytkiem niemalym.

W myśl § 25-go ustawy, T-wo odbywa co miesiąc zebrania Ogólne, poświęcone zadaniom naukowym i sprawom administracyjnym. Na takich zebraniach Zarząd zdaje sprawę ze swej działalności w ubiegłym miesiącu, pozostając w ten sposób pod nieustanną kontrolą stowarzyszonych i uświadamiając ich stale o stanie spraw Towarzystwa.

Pierwsze takie zebranie miesięczne, w wielkiej sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, stanowiło niejako epilog Zjazdu przyrodników i geografów, którzy też tworzyli lwią część zebrania. Przewodniczący K. Kulwiec polecił gorąco pamięci zebranych nowo narodo-

ne Towarzystwo, „którego matką jest nauka, a ojcem kraj.“ Dziecię takich rodziców musiało pozyskać sympatje całego społeczeństwa, skojarzenie takiej pary sprawia, że Towarzystwo, prowadzone w myśl swych założycieli, musi być ściśle bezpartyjnym, jednocząc dla wspólnej sprawy tych, co sympatyzują z obojgiem rodziców, lub jednym z nich. Komu pojęcie kraj wydaje się zbyt wązkiem, ten — w nauce znajdzie tak olbrzymią ideę, że mu wystarczy na życie całe.

Dziecię w ciągu roku urosło na młodzieńca: na początku r. 1907 liczyło ono z górą 70 członków czynnych, w rok potem 272, dziś około 500, nie licząc 100-tu członków-korespondentów, których siecią opasaliśmy kraj cały, których mamy nawet na drugiej półkuli.

Na zebraniach miesięcznych zaproszone przez Zarząd osoby odczytały cały szereg referatów, odczytów, treści krajoznawczo-przyrodniczej, ilustrowanych przez zwozami. Wszystkie ściągały gromadne rzesze słuchaczy, w których liczbie wiele kobiet i młodzieży.

W r. z., pod przewodnictwem Janowskiego i Kulwiecia, warszawscy członkowie i wprowadzeni przez nich goście odbyli trzy wycieczki, mianowicie: do małego komu znanej „Puszczy kampinoskiej“, Żelazowej Woli i do Czerska. Wszystkie były tłumne, udały się wybornie, przynosząc rozrywkę i pożytek zebrany.

W r. b. odbyło się ich znacznie więcej i na dalsze dystansy.

W myśl § 1 p. 3 i § 2 p. p. 5 i 6 ustawy, Towarzystwo ma obowiązek szerzenia *szczególne wśród młodzieży* wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego; w tym zaś celu urządza odczyty i konferencje, tudzież organizuje wykłady specjalne. Zarząd Towarzystwa zorganizował więc sekcję (przemianowaną na komisję) po-

pularyzowania krajoznawstwa, która urządziła szereg konferencji naukowych, w różnych lokalach, przeważnie szkolnych. Dla wdrożenia młodzieży do samodzielnych studjów krajoznawczych, wybór tematów i prowadzenie samych konferencji pozostawiono inicjatywie uczestników Sekcji.

Było ich w r. z. kilkuset. Sekcja dzieliła się na 9 podsekcji, pod opieką delegowanych z ramienia Zarządu przewodników. Pożytku tej Sekcji nie trzeba chyba dowodzić.

Młode T-wo, w miarę swych środków, rozwijało działalność wydawniczą: dla praktycznego użytku uczestników wycieczek wydano mapy: puszczy kampinoskiej i białowieskiej, oraz pow. nowogródzkiego; dla zapoznania zaś ogółu z celami T-wa wydrukowano broszurę agitacyjną „Poznaj swój kraj!“ z pracami Glogera Heilperna, Janowskiego i Kulwiecia; wypuszczono w świat jedną i drugą pocztówkę reklamową.

Wycieczkę do puszczy kampinoskiej uprzytomnia, prócz mapy, pocztówka pamiątkowa z wizerunkiem tura. Wzmoczona działalność na tem polu skłoniła Zarząd do powołania specjalnej Komisji wydawniczej, która b. energicznie wzięła się do rzeczy. Jej to staraniem wyszły już z pod pras: „Rocznik polskiego T-wa krajoznawczego“ z datą r. b., dwie serje pocztówek i szereg 10-groszowych odczytów krajoznawczych.

Rocznik, oprócz części sprawozdawczej, zawiera pracę prof. Ludwika Krzywickiego „Grodziska na Żmudzi,“ odczytaną na jednym z zebrań miesięcznych Towarzystwa.

Pocztówki, wydane nakładem T-wa, to nie dorywcze widoczki z napisami, nieraz mylnemi, urągającemi ortografji i historji. To wydawnictwo z określoną my-

ślą przewodnią: „Zamki polskie“ stworzą, z czasem, zamkniętą całość tych, przeważnie rozsypujących się, ruin, mówiących jednak do duszy myślącej, ruin—ze wszystkich dzielnic dawnej Polski. Pierwsza serja zawarła 15 takich widoków, oprócz 6 pocztówek z widokami jezior i rzek Suwalszczyzny. Wyczerpanie pierwszego nakładu zmusiło do bicia 2-go — razem około 50,000 egzemplarzy. W drugiej serji (42,000 egz.) znalazło się 12 widoków zamków polskich i 9 puszczy białowieskiej.

Pamiątkową wartość pocztówek podnosi krótki tekst objaśniający, odbity na drugiej stronie rysunku, sprawdzony przez specjalistów historyków i geografów; podnoszą — winjetki, artystycznie wykonane przez prof. M. Wisznickiego. Są w dodatku tanie — 10 groszowe, a dla instytucji dobroczynnych, społecznych i kulturalnych—jeszcze o 40% tańsze.

Najważniejsze jednak bodaj i najpożyteczniejsze wydawnictwo T-wa krajoznawczego stanowią tanie, bo 10-groszowe, broszurki z odczytami treści krajoznawczej.

W erze obecnej, gdy oświata przenika nareszcie do podstawowych warstw ludności, gdy słowo żywe znalazło się w znośniejszych, bądź co bądź, warunkach, sprawa odczytów wysunęła się wszędzie na plan pierwszy.

W większych ogniskach organizację odczytową ujęto w ramy prawidłowe, ale jak mają sobie poczynać żądni wiedzy, spragnieni żywego słowa, mieszkańcy oddalonych od kolei miasteczek, osad, wsi?...

Niema wśród nich ludzi nauki, a gdy się który znajdzie przypadkiem, nie może posiadać wiedzy encyklopedycznej; nie stać ich na sprowadzanie prelegentów z Warszawy lub z najbliższego miasta, a trudno

znów wymagać od prelegentów, aby oddawali swą pracę darmo. Składkowo mieszkańcy takich zakątków mogliby, przy pomocy dworu lub plebanji, zakupić latarnię do pokazu obrazów. Ale z kąd wziąć odczyty i prezrocza?

— Otóż T-wo nasze załatwia już, względem tych drobnuchnych ognisk naszego życia, sprawę odczytów krajoznawczych.

W 10-groszowych broszurkach jest cały szereg odczytów takich, jakie już wygłaszali dani prelegenci; oddają oni swoją pracę na użytek powszechny. Ktokolwiek umie dobrze czytać z drukowanego, wygłosi, ku pożytkowi słuchaczy, odczyt taki. W książeczce zaznaczono nawet miejsca, które zilustrować ma taki a taki obrazek. Z kąd zaś nabyć lub wypożyczyć prezroczy, to wskazują ogłoszenia, w danym odczycie zamieszczone: więc w warszawskich: „Uranji“, pracowni „Światłocien“ M. Ostaszewskiej, u Stanisława Szalaya, za pomocą T-wa krajoznawczego. Wynajem kliszy wyniesie od 2 do 10 kop. od sztuki, kupno jednej — kop. 50, kolorowanej — 90 kop. W miarę środków, do danego odczytu można nabywać nie wszystkie, lecz po kilka klisz.

Dotychczas wyszły odczyty: „Ziemia rodzinna“ Janowskiego, „Nieznane zakątki kraju (Suwalszczyzna)“ Hoffmana, „Podole“ Janowskiego, „Przemysł ludowy w Królestwie“ Malinowskiego, „Z powiatu trockiego do Szczawnicy“ Kazimierza Łapczyńskiego i „Gopło“ Janowskiego.

Cena każdego zeszytu, bez względu na objętość (od arkusza do dwóch druku), 10 groszy, dla instytucji społecznych, kulturalnych i dobroczynnych — iście po cenie kosztu — o 40% taniej.

Nadto Komisja Wydawnicza wypuściła w świat „Przewodnik po Druskienikach“ z 30-tu ilustracjami, mapą i planem, i „X wycieczek po kraju“ Janowskiego, opracowująca zaś „Przewodnik po Częstochowie i okolicach,“ dużą monografię Warszawy i mały informator-przewodnik po niej, wreszcie rocznik bieżący.

§§ 1 i 3-ci Ustawy zaznaczają dwukrotnie, stwierdzając dane prawa tem silniej: „Działalność Towarzystwa rozciąga się na Królestwo Polskie.“ „Działalność organizacyjna Towarzystwa rozciąga się na Królestwo Polskie.“ Punkt zaś 8-my §-u 2-go głosi, że T-wo tworzy „sekcje lub oddziały prowincjonalne.“

Z prawa tego, zaraz w pierwszym roku istnienia T-wa, skorzystały najskwapliwiej... Suwałki, zakładając tam, już w dniu 12-ym maja 1907 r., oddział T-wa krajoznawczego.

Suwałki — stolica tych stron, których mieszkańcy mogli już zwątpić, a nawet zapomnieć, do jakiego kraju należą, ten gród, w którym, przed 40-tu przeszło laty, zniknęły szyldy polskie, którego ulice przemianowano na sposób rosyjski, gdzie dorożkarze chodzą w kostiumach petersburskich, powożąc końmi, zaprzężonymi w „duhę“ i t. d. i t. d.

Oddział, liczący przy końcu roku 1907-go 40 członków, odbył 4 wycieczki: do Studzienicznej, Wigier i jeziora Wigierskiego, Surpił, Jaczna i Grodna; urządził 9 odczytów treści krajoznawczej i geograficznej.

W ślad za Suwałkami poszły inne miasta: Lublin, Łomża, Siedlce.

Podążają za nimi Włocławek, Kutno powiatowe, a nawet Łapy — wioska w Mazowieckiem, przy stacji kolei, założyły oddział krajoznawczy. Z niemczonej Łodzi napływają zapisy gromadne na członków T-wa.

Będzin i Konin zapytują, czy mogłyby założyć swe oddziały?...

A inne, większe ogniska kraju naszego nie dadzą odzewu, nie stworzą u siebie oddziałów?...

Kieleckie ze swoim Ś-tym Krzyżem, bajecznie, legendowo monumentalnym Ojcowem, ze starym Olkuszem, ze swemi zdrojami leczniczemi, z mogiłą Bartosza, z temi zamkami, skałami, cudami przyrody, do których najpierw podążył Dygasiński, gdy mu polecono opis zamków polskich—toż to chyba, przez Bóg żywy, urodzona ziemia krajoznawców!...

A ziemia radomska ze swoim, krwią męczenników zroszonym, Sandomierzem, ze Zwoleniem — siedzibą

Ratusz w Sandomierzu.

i grobem Jana Kochanowskiego, z Ossolinem swym... ta miałyby obojętną być na sprawę krajoznawstwa?...

Albo starodawna „Calissia“ i cała ziemia kaliska

Kalisz.

lub trybunalski „Piotrków“?... A Częstochowa — ta prastara świątynia-twierdza, mająca w sąsiedztwie Olsztyn,

Olsztyn.

pamiętny bohaterską obroną Karlińskiego?... Nie dziś, to jutro, powstaną tam oddziały T-wa, ale im wcześniej, tem lepiej — dla sprawy ogólnej.

Praca krajoznawcza, tak długo leżąca odłogiem, powinna ogarnąć całe Królestwo, i tylko ukazaniu się Towarzystwa naszego w erze rozbudzonego na wszystkich polach życia narodowego, gdy powstawało tyle

rozlicznych Towarzystw: oświatowych, społecznych, dobroczynnych, korporacyjnych, przypisać można to, że nie liczy ono dotychczas swych członków — na tysiące, a oddziałów na dziesiątki, jeżeli nie setki. Stosownie do regulaminu dla oddziałów prowincjonalnych, oddział taki powstaje, jako filja Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wszędzie tam, gdzie się zbierze najmniej 20 osób z zarządem, złożonym najmniej z 3-ch osób.

Imiona i nazwiska, patrimonia, zajęcie i dokładne adresy trzech członków-założycieli danego oddziału Zarząd główny w Warszawie komunikuje natychmiast gubernatorowi miejscowemu, zawiadamiając go o otwarciu w danym mieście oddziału T-wa krajoznawczego.

Po upływie pewnego czasu, 3-ej założyciele oddziału zwołują zebranie organizacyjne, które wybiera stały zarząd na rok, do następnego zebrania Ogólnego. W całej działalności swej wewnętrznej oddziały rządzą się autonomicznie, dla zachowania atoli jednolitości w działaniu, wypada przyjąć przepisy formalne, wskazane w ustawie ogólnej. Członkowie oddziału prowincjonalnego korzystają ze wszystkich praw członków, zamieszkałych w Warszawie.

A tu następuje logicznie pytanie, z jakim do głównego Zarządu w Warszawie zwracano się niejednokrotnie: — „Co ja mam za te 3 ruble składki rocznej?“ (n. b. można ją regulować i kwartalnie).

Tak zapytują najczęściej ci, którzy w towarzystwach sportowo-korporacyjnych indemnizują swe składki w postaci udziału w zabawach taneczno-widowiskowo-wieczorynkowych...

Co mam?...

Przedewszystkiem mam prawo przynależności do bratniej gromady ludzi, oddanych szerzeniu krajoznaw-

stwa — i to przywilej największy, który trudno ocenić na ruble.

Mam wszelkie ułatwienia ze strony oddziału i Zarządu centralnego — przy zwiedzaniu, badaniu i opisywaniu kraju; mam otwarty dostęp do zbiorów, biblioteki i muzeum; mam bezpłatne wejście na wystawę mąjową, mam na zebraniach miesięcznych *darmo* szereg odczytów i wykładów pouczających; darmo rocznik Towarzystwa, obrazujący zdobycze krajoznawstwa...

Jeszcze mało? A mnie się zdaje, że więcej dostajemy, niż dajemy.

Pomyślmy tylko, że Towarzystwo całe swe istnienie oparło na tych drobnych, 3-rublowych składkach. Nie szukało protekcji plutokratów, nie poparli go magnaci, chyba — duchowi...

„*Sami sobie,*“ jak czesi, wszystko budujemy od fundamentu. Przez półtora roku T-wo mieściło się w jednym pokoiku, przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego, ale nakłady jego nie mieściły się już w dużej szafie. Na r. 1907 obliczyło skromnie budżet wydatków i przychodów na 600 rbl., a dzięki skrzętnej gospodarce i poparciu ogółu miało dochodu 1643 rbl., oddając na rok 1908-my 268 rbl. remanentu do kasy. Na rok 1908 przewiduje w budżecie dochodu 2346 rbl., wydatków 2350 rbl. Same wydawnictwa dały dotychczas około 1000 rbl. dochodu.

Nawołując do zakładania oddziałów na prowincji, Zarząd główny nie ma na widoku interesów swej kasy, bo tylko 10% swych wpływów rocznych oddział oddaje kasie głównej.

Za to zaś Zarząd główny zaopatruje oddziały, na początek, w druki deklaracji, ustaw, najpotrzebniejszych

blankietów, dzieli się po bratersku dziełami, darowanymi przez prezesa Glogera i in.

Pocztówka reklamowa.

Twórcie więc oddziały na prowincji, przekonajcie się, jak to przyjemnie oglądać, gdy ziarno, rzucone w glebę, zaczyna kielkować i wzrastać... Towarzystwo nasze już zapuściło korzenie w ziemię ojczystą; w potokach słońca przyjaźniejszej doli kraju wzrośnie w dąb potężny, urągający burzom, na chlubę i pożytek społeczeństwa.

Na zakończenie zechcą może słuchacze odpowiedzieć, w myśl tego, jak im duch podszeptnie, na dwa ostatnie pytania:

Czyż to nie obowiązek społeczny tych, którym to nie stanowi różnicy, wkładać po maleńkiej cegiełce do olbrzymiego gmachu, budowanego przez T-wo, mające za ojca—kraj, za matkę—naukę?...

Czyż to nie rozkosz, nie chluba należeć do tego Stowarzyszenia, być ogniwem tej całości, która w dalszym ciągu prowadzi pracę Kolberga, Jastrzębowskięgo, Karłowicza i tylu... mężów, zasłużonych na polu krajoznawstwa ojczystego...

Odpowiedzcie?... Ale odpowiedzcie — **czynem!**

Odczyt ten, wygłoszony: w całości w **Kielcach** i **Wieluniu**, w streszczeniu zaś — w **Radomiu** i **Kaliszu**, miał, za wynik bezpośredni utworzenie, we wszystkich tych miastach, oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Oby, z podobnym skutkiem wygłaszano go wszędy, gdziekolwiek się znajdzie 20 osób, oddanych sprawom krajoznawstwa ojczystego.



„**SWIATŁOCIEN**,”

PRACOWNIA PRZEZROCZY
M. Ostaszewskiej.
Warszawa, Kaliksta 9,

poleca przezrocza do niniejszego odczytu, jak również do innych.

STANISŁAW SZALAY

Warszawa, Chmielna 40.

SKŁAD APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH,
LATARŃ CZARNOKSIĘSKICH I PRACOWNIA
PRZEZROCZY,

posiada gotowe przezrocza do niniejszego odczytu po
50 kop. (kolorowe po 90 kop.)

WYPOŻYCZALNIA PRZEZROCZY

przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem

(Al. Jerozolimskie, Nr. 29)

ma gotowe przezrocza do niniejszego odczytu, które wypożycza Instytucjom społecznym po niskiej cenie.

19945

James J. [unclear]